

Sidney Polak, Deszcz

Fajne mieszkanie na Tarchominie.
Wszystko nieważne i tak to minie.
Normalna praca, a nawet lepsza,
ekshibicjonizm w prostych tekstach,
lokalna sława pana z podwórka,
jakże ciekawa patrząc zza biurka,
torba podróżna i uśmiech w oczach.

Patrz, znów wyjeżdża gdzieś ten w lokach.
Naprawdę wszystko okey, naprawdę wszystko okey
i mocna noc i mocny dzień,
ciekawny czas i dobry tlen.
Naprawdę wszystko okey, naprawdę wszystko okey
i coraz więcej spełnionych spraw,
a jednak coś w środku między mnie.

Deszcz gubi ten kraj
Deszcz gubi ten kraj

Gazety błyszczą cyfrowym życiem.
Dobre perfumy, hall przed empikiem
i czyściej jest, zabawniej jest.
McDonald's z krzyżem ściga się.
Rozterki na bok, palce do czoła.
Od martyrologii dobra jest szkoła.
Już zdechł ten czas i nowa rzecz,
całe szczęście, określa mnie.
Mogę wiele, mogę naprawdę wiele.
Ty też możesz wiele.
To nie jest okrzyk z Amway Club,
to nie jest rozdział z książki Business Cud.
Mogę dużo, mogę naprawdę dużo
jak piorun przed burzą,
więc spalam się, do przodu prę
i prawie dobrze jest, ale jednak nie.

Deszcz gubi ten kraj
Deszcz gubi ten kraj
Deszcz gubi ten kraj
Deszcz gubi ten kraj
Deszcz gubi ten kraj
Deszcz gubi ten kraj
Deszcz gubi ten kraj
Deszcz gubi ten kraj